

wystawa czynna do 17 maja 2020



Lekcja fruwania

Andrzej Krauze

Zachęta —
Narodowa Galeria Sztuki
pl. Małachowskiego 3
Warszawa

wydawca książki towarzyszącej wystawie



partnerzy książki

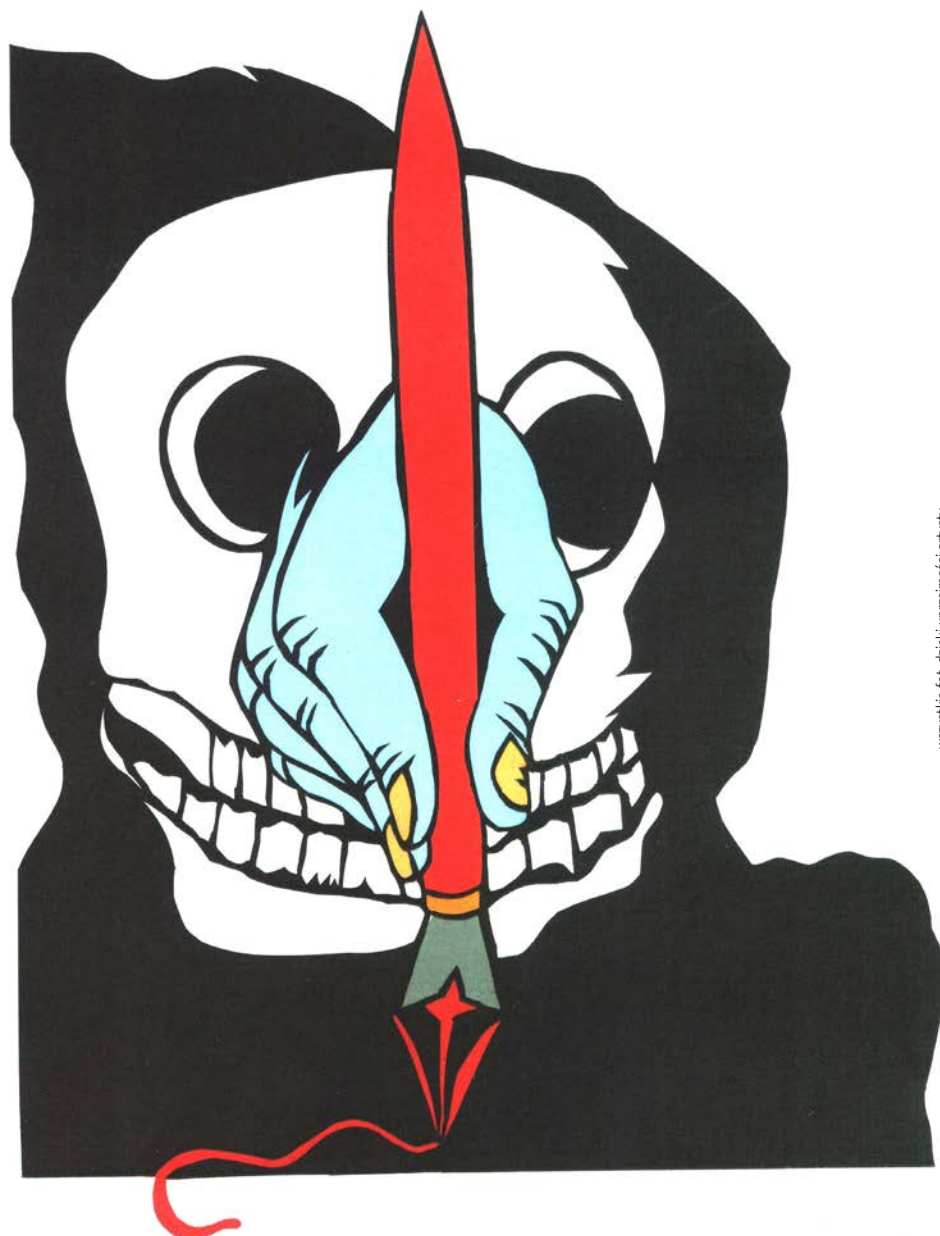


partnerzy wystawy



projekt graficzny: Lotne Studio | rysunek: Andrzej Krauze





wszystkie fot. dzięki uprzejmości artysty

Andrzej Krauze, wycinanka, 2018

2018 Krauze

wernisaż wystawy
21.02.2020, godz. 19

kontakt dla mediów: Olga Gawerska
rzecznik@zacheta.art.pl
+48 22 556 96 55, +48 603 510 112

Zdjęcia dla mediów:
zacheta.art.pl/pl/prasa/zdjęcia-do-pobrania (dostępne po zalogowaniu)

22.02–17.05.20

Zachęta — Narodowa Galeria Sztuki

Andrzej Krauze. Lekcja fruwania

kuratorka: Hanna Wróblewska

współpraca: Marta Miś

projekt ekspozycji i identyfikacji wizualnej: Lotne Studio

partnerzy wystawy: FilMOTEKA Narodowa — Instytut Audiowizualny, British Council, Włoski Instytut Kultury w Warszawie

wydawca książki towarzyszącej wystawie: Polski Instytut Wydawniczy

partnerzy książki: Polski Holding Nieruchomości S.A., PKP Cargo

Lekcja fruwania to wystawa Andrzeja Krauze, wybitnego polskiego rysownika od prawie czterdziestu lat mieszkającego i tworzącego w Londynie.

W Polsce Krauze znany jest przede wszystkim jako twórca satyryczny. Starsi czytelnicy pamiętają jego prace z lat siedemdziesiątych, zamieszczane na łamach „Kultury”. Niezwykle wówczas ważne dla oddania nastrojów epoki. Jednak wystawa skupia się wokół innego okresu twórczości. Głównym wątkiem konstruującym ideę pokazu jest ilustracja i rysunek tworzone dla gazet w okresie ostatnich 30 lat. W szczególnym dla tego medium czasie — burzliwego rozwoju prasy, ale też powolnego schyłku formy papierowej i zamiany nośnika na format cyfrowy.

Lekcja fruwania gromadzi wszystkie oryginalne rysunki powstałe podczas trzydziestoletniej współpracy artysty z brytyjską gazetą „The Guardian”. Koncentracja na jednym tylko czasopiśmie, wybranym spośród wielu, z którymi współpracował, pozwoli nie tylko przyjrzeć się różnorodności form rysunkowych i przemiany stylu, ale też lepiej prześledzić zmiany formy wizualnej samej gazety jako medium. Zmiany rozkładu, pączkowanie dodatków lub wciąganie ich w obręb wydania głównego, zmniejszenie formatu — tabloidyzacja: zmiany proporcji między tekstem a ilustracją, ilustracją a fotografią czy wreszcie wprowadzanie koloru i powolne przechodzenie w stronę informacji internetowej.

Wszystko to miało także wpływ na sam rysunek — jego styl, miejsce i charakter. Jednocześnie jest widzialną oznaką ogólnoswiatowych przemian — tych politycznych czy ekonomicznych — kolejnych „boomów” i kryzysów finansowych, lecz także zmian w dystrybucji, doborze i odbiorze samej informacji. Gdzie potęga, ale i okrucieństwo czwartej władzy zdają się ustępować miejsca doświadczeniu oraz bezwzględności internetu.

Rysunki Krauze to nie tyle rysunki satyryczne (określenie dość ograniczające nawet w ramach tego gatunku) a uniwersalne komentarze bez słów, ilustracje, alegorie czasem wprost nawiązujące do tematu prasowego artykułu, często jednak będące swobodną interpretacją całych wątków. Niejednokrotnie autonomiczne dzieła.

Instalacja-archiwum przedstawiająca zespół rysunków Guardianowskich zestawiona jest z seriami prac bardziej osobistych, tworzonych w pracowni, dla siebie. W Zachęcie można zobaczyć po raz pierwszy prezentowany w całości autobiograficzny cykl *Mr Pen. His life and work / Pan Pióro. Jego życie i twórczość* czy *Unfinished Biography of Mr Pen / Niedokończona biografia Pana Pióro*. A także — będące swoistymi arcydziełami rysunku — wycinanki, w których narzędzie pracy artysty pióro ze stalówką zastępuje... skalpel.

Tytuł *Lekcja fruwania* odwołuje się do pracy dyplomowej Andrzeja Krauze z 1974 roku — filmu animowanego — jedynej pokazwanej pracy artysty z lat 70. Ale jest też metaforycznym podsumowaniem całej twórczości i biografii twórcy. ●●●

Wystawie towarzyszy bogato ilustrowana publikacja wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy.



Andrzej Krauze

ur. 1947 — rysownik, ilustrator, autor plakatów, przedstawiciel nowego polskiego rysunku prasowego lat siedemdziesiątych XX wieku. Debiutował w 1965 roku w miesięczniku „Wiedza i Życie”. W latach 1971–1977 publikował w „Szpilkach”, a w latach 1974–1981 tworzył felietony rysunkowe na łamach „Kultury”. Zamieszczał swoje prace również w „Tygodniku Solidarność” i wydawnictwach podziemnych, ilustrował też książki. W 1979 roku wyjechał z Polski do Wielkiej Brytanii. Od 1989 roku współpracuje stale z brytyjskim dziennikiem „The Guardian”. Publikował również w „The New York Times”, „The Independent on Sunday”, „The Times”, „The Observer”, „The Sunday Telegraph”, w „Rzeczpospolitej”, „W Sieci” i „Do Rzeczy”.



Andrzej Krauze, wycinanka, 2018

Polski artysta, brytyjski rysownik

Hanna Wróblewska

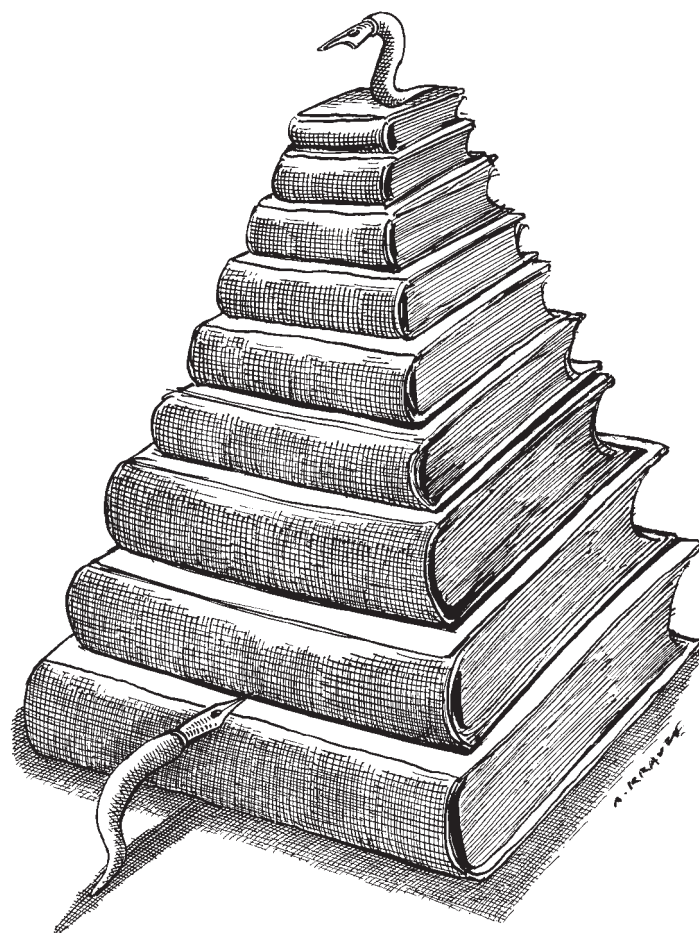
Wystawa Andrzeja Krauze nie jest ani retrospektywą, ani pełną monografią wybitnego polskiego rysownika, który od czterdziestu lat mieszka i tworzy w Londynie. Artysta współpracuje z wieloma tytułami prasowymi na świecie, a od 1989 roku jego rysunki regularnie ukazują się na łamach brytyjskiego dziennika „The Guardian”. Ta trzydziestoletnia kooperacja stała się głównym wątkiem konstruującym ideę pokazu — ukazanie ilustracji prasowej w kontekście zmieniającego się dynamicznie medium.

Lekcja fruwania gromadzi wszystkie oryginalne rysunki artysty wykonywane dla „Guardiana”. Koncentracja na jednym tylko czasopiśmie pozwala przyjrzeć się różnorodności form rysunkowych i przemian stylu autora, ale też prześledzić ewolucję formy wizualnej samej gazety. Zmiany rozkładu, pączkowanie dodatków lub wciąganie ich w obręb wydania głównego, zmniejszenie formatu i tabloidyzacja, zmiany proporcji między tekstem a ilustracją, ilustracją a fotografią czy wreszcie wprowadzanie koloru i powolne przechodzenie w stronę informacji internetowej — wszystko to miało także wpływ na sam rysunek, jego styl, miejsce i charakter. Jednocześnie stanowi widzialną oznakę ogólnościowych przemian — politycznych i ekonomicznych, odzwierciedlając też zmiany w dystrybucji, doborze i odbiorze samej

informacji, kiedy potęga i elitaryzm dotychczasowej „czwartej władzy” ustępują miejsca dostępności i powszechności, ale i bezwzględności internetu jako medium tworzonego przez nową „czwartą władzę”.

„Guardianowskie” ilustracje Krauze to nie tyle rysunki satyryczne (z których przede wszystkim znany jest w Polsce), co uniwersalne komentarze bez słów, alegorie czasem wprost nawiązujące do tematu prasowego artykułu, często jednak

będące swobodną interpretacją całych wątków, niejednokrotnie autonomiczne dzieła. Ujęte na wystawie w formie instalacji-archiwum zestawione zostały z seriami prac bardziej osobistych, tworzonych w pracowni i dla siebie. Wśród nich znajduje się po raz pierwszy prezentowany w całości autobiograficzny cykl rysunkowy *Pan Pióro*, a także swoiste arcydzieła rysunku — wycinanki. ●●●



Andrzej Krauze, rysunek
z serii *Pan Pióro*, 1984-2020

Biurko w „Guardianie”

Z Andrzejem Krauze rozmawia M. A. Pióro

M. A. Pióro: Zacząłeś w 1989 roku swoją współpracę z „Guardianem”. Chciałabym się dowiedzieć, jakim przemianom ulegała ona w ciągu tych trzydziestu lat?

Andrzej Krauze: Kiedy zacząłem współpracę z „Guardianem”, nie wiedziałem, że będzie trwała tak długo. Na początku zacząłem publikować u nich mniej więcej raz na dwa tygodnie. Po pewnym czasie raz w tygodniu, potem dwa–trzy razy. I w którymś momencie zorientowałem się, że właściwie nie jest to tylko tymczasowa współpraca.

Czy dostawałeś artykuły do zilustrowania, czy były to twoje samodzielne rysunki?

To były oczywiście ilustracje, moje interpretacje artykułów albo tematów, które gazeta miała drukować. Na początku dostawałem gotowe artykuły, żeby je przeczytać i swoim rysunkiem skomentować. Po jakimś czasie — ponieważ byli zadowoleni z tego, co robiłem — podawano mi sam temat.

Jeździłeś do redakcji?

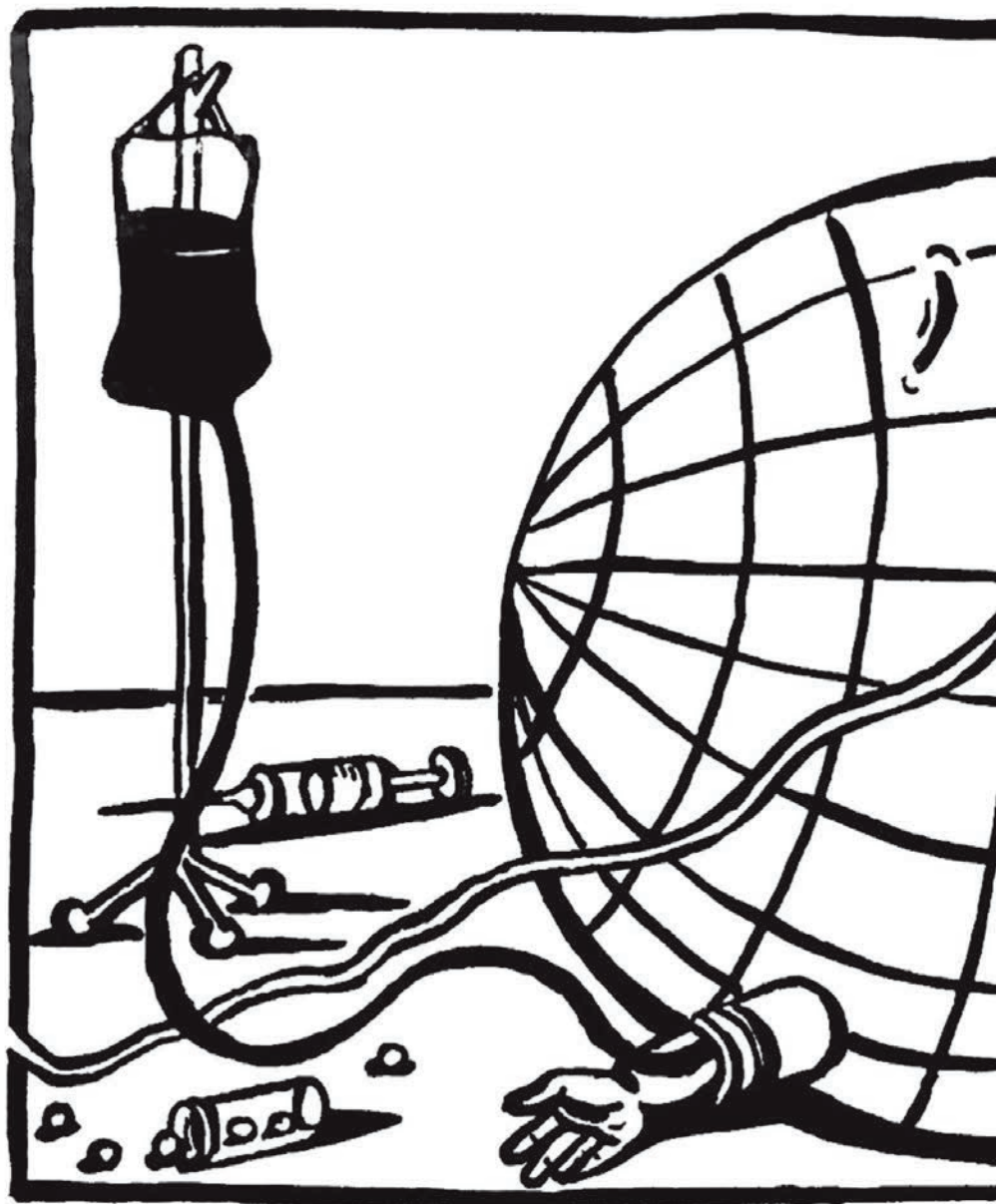
W 1989 trzeba było jeździć do redakcji, ponieważ nie było innego sposobu na przeczytanie artykułu. Ale do pierwszego zrobionego przez mnie rysunku nie miałem artykułu, tylko przekazano mi temat telefonicznie. Siedziałem z rodziną przy kolacji, zadzwonił telefon. Nieznany mi człowiek powiedział, że jest szefem działu komentarzy w „Guardianie” i zapytał, czy byłbym w stanie zrobić na następny dzień rysunek do artykułu Francisa Fukuyamy o końcu historii. Wcześniej czytałem różne rzeczy na temat jej teorii,

więc odpowiedziałem, że bardzo chętnie. Po kolacji usiadłem i zacząłem szkicować, a następnego dnia rano gotowy rysunek zawiozłem do redakcji.

Tak spotkałeś Alana Rusbridgera po raz pierwszy?

Tak, wtedy spotkałem po raz pierwszy Alana, jego zastępców i innych współ-

pracowników. Podziękował mi za rysunek i powiedział, że się do mnie odezwie. Jakoś po tygodniu zadzwonił i zapytał, czy mógłbym przyjeżdżać i robić rysunki w redakcji. Odpowiedziałem, że oczywiście, więc zapytał, czy mógłbym przyjść następnego dnia. Przyjechałem, pokazano mi wolne miejsce przy jakimś



biurku. Nawet artykułu jeszcze nie było, tylko krótka notka, o czym będzie tekst. Zawsze robię dwa-trzy szkice dla siebie, ponieważ bardzo często nie jestem pewien, który pomysł będzie najlepszy. Oni wybrali szkic i ten rysunek wykonałem w redakcji. Chyba po pół roku (czy po roku) dostałem już stałe miejsce, gdzie mogłem rysować. To były bardzo interesujące czasy, bo wtedy nie było komputerów, faksów i komunikacja polegała na tym, że teksty zamawiane z zagranicy przychodziły przez telefon. Było bardzo dużo sekretarek, które miały słuchawki na uszach i przepisywały dyktowane im artykuły.

Skąd Rusbridger miał twój numer telefonu?

Nie wiem. Mówił, że nie pamięta, kto mnie polecił. Podejrzewam, że musiał to być ktoś związany z „New Statesman”, w którym dużo już wtedy publikowałem. Rusbridger opowiadał, że kiedy objął stanowisko szefa komentarzy politycznych w „Guardianie”, postanowił ilustrować to rysunkiem, a nie fotografią. I gdy zacząłem z nimi współpracować, byłem tam właściwie jedynym rysownikiem. Z gazetą współpracował jeszcze jeden ilustrator — Peter Clarke. Robił takie jakby fotomontaże, trochę karykatury twarzy. Ale ogólnie rzecz biorąc, na tej stronie ukazywały się zdjęcia i z czasem, stopniowo, wyparły je moje rysunki.

Na początku jeździłeś raz w tygodniu?

Czasem raz, czasem dwa razy w tygodniu. Były też dosyć długie przerwy. Czekając niecierpliwie, że znowu zamówią rysunek, bo oczywiście rodziła się już we mnie jakaś ambicja. Pieniądże nieduże, żadna gazeta nie płaciła dobrze za rysunki, więc żeby utrzymywać się z rysowania, musiałbym bardzo często drukować. Opublikowałem chyba ze sto rysunków w ciągu pierwszych dwóch lat współpracy z „Guardianem”. Okazało się, że inne działy też zaczęły się zwracać do mnie z zamówieniami. Jednym z pierwszych był dział poświęcony sprawom socjalnym i pracy w Wielkiej Brytanii. W czwartek był dział książek. Był też dział poświęcony zdrowiu, edukacja była bardzo ważna. Chyba najwięcej rysunków, poza stroną komentarzy politycznych, opublikowałem tam. Z czasem, jak gazeta się rozwijała, miałem również okładki. Był też dział kultury, finansowy, dział poświęcony naturze — dla nich też dużo rysowałem. Robiłem rysunki o zanieczyszczeniu środowiska, o niszczeniu przyrody, jak ją ratować, jak ratować świat. Przez jakiś czas stałym elementem moich rysunków była kula ziemiska, z której zrobiłem człowieka — sama głowa i coś wokół niej zawsze się działo. Kiedy Rusbridger został zastępcą redaktora naczelnego, Petera Prestona, zwrócił się do mnie z pytaniem, czy mógłbym zmienić swój styl, ponieważ inni rysownicy zaczęli mnie naśladować.

Od strony formalnej czy od strony treści?

Mówimy tutaj o stronie formalnej. Kiedy przeniesiono duży materiał komentarzy politycznych do środka gazety, gdzie normalnie do tej pory były wiadomości,





chodziło o to, żeby w jakiś sposób zatrzymać oko czytelnika. Oczywiście, kiedy mi to zaproponowano, byłem zdziwiony, że skoro tak świetnie rysuję i wszyscy są zachwyceni, nagle proszą mnie, żebym zmienił styl. Okropne, prawda? Ale powiedziałem, że spróbuję. Zrobiłem kilka rysunków na próbę, w których zamiast dużej liczby kresek i cieniowania, zacząłem używać pędzla, a powierzchnie między liniami wypełniać czarnym tuszem. Wydaje mi się, że była to znakomita propozycja redaktora, ponieważ w ten sposób zacząłem robić coś nowego i to bardzo pomogło również mnie, nie tylko gazecie. Moja współpraca z nimi jeszcze bardziej się rozwinęła — po kilku miesiącach publikowałem na różnych stronach gazety i zaczęli mnie prosić, żebym narysował to albo w starym, albo w nowym stylu.

W którym to było roku?

W 1993. Mniej więcej trzy lata po rozpoczęciu z nimi współpracy. W 1992 ukazał się duży artykuł poświęcony mojej współpracy z „Guardianem”.

Artykuł o rysowniku?

Tak, o mnie i moich rysunkach. Całą stronę poświęcono mojej twórczości i zilustrowano rysunkami z serii niepublikowanej, czyli *Mr Pen*. I tak zostałem oficjalnie przedstawiony czytelnikom „Guardiana” jako Mr Pen. Było kilku dziennikarzy, którzy debiutując w „Guardianie”, chcieli mieć przy swoim tekście mój rysunek.

Ukazywał się dodatek kobiecy?

Tak, bardzo ważny dodatek. „Guardian” był chyba pierwszą gazetą, która wprowadziła taki dział. Pisały do niego głównie kobiety, ale i redagowały kobiety. To był bardzo silny ruch i wyszły stamtąd znakomite dziennikarki. Można powiedzieć, że one porozchodziły się z „Guardiana” do innych gazet, a gazety zaczęły naśladować „Guardiana”, wprowadzając dział kobiecy u siebie. Pamiętam jak „The Times” podjął taką decyzję, wtedy jeszcze czasami coś robiłem dla nich. I strony poświęcone książkom. To było też coś nowego i pamiętam, że też się rozpowszechniło.

Mówimy o pierwszych dziesięciu latach twojej współpracy — do 1999 roku.

Chyba po koniec 1999 roku zaczął pojawiać się na stronach pierwszy kolor. W tym czasie nastąpiła wielka zmiana w technologii. Kiedy zaczynałem, w piwnicach „Guardiana” znajdowała się tak zwana przygotowalnia, w której pracowali zecerzy, i całą gazetę robiono właściwie w bardzo staroświeckim stylu. W 1989 roku każda strona była składana ręcznie, a każdą ilustrację czy zdjęcie fotografowano i przekładano na folie. Gotowe strony redaktorzy akceptowali i dopiero wtedy samochód wiozł je do drukarni. Jeśli do godziny 19 ktokolwiek się spóźniał — piszący czy rysujący — były nerwy, czy gazeta ukaże się w terminie, bo wszystko zajmowało znacznie więcej czasu niż obecnie. Nie pamiętam dokładnie, w którym roku pojawił się pierwszy faks i pierwszy komputer. To bardzo przyspieszyło tempo pracy, ale również zmienili się ludzie pracujący w gazecie.

Kto miał pierwszy komputer? Do czego służył?
Był związany z produkcją gazety. Nie był to jakiś doskonały sprzęt, ale na tamte czasy znakomity.

Te pierwsze komputery były wielkie i niewygodne. Ale potem przyszły lepsze i pojawiło się ich coraz więcej. Ich wprowadzenie spowodowało, że maszynistki — panie będące częścią redakcji — zniknęły. Ludzie, którzy czytywali gazetę, poprawiali błędy, także zniknęli, bo stało się to częścią obowiązków redaktora robiącego stronę.

A korekta?

Pracowało bardzo wielu korektorów i pamiętam sytuację, że jednego dnia zapadła decyzja o zwolnieniu ponad dziesięciu osób. Ktoś nawet próbował zorganizować strajk. Ludzie pracujący po dwadzieścia, trzydzieści lat w „Guardianie” nagle stra-

cili pracę. No, ale przyszła nowa technologia.

W tym czasie miałeś w redakcji swoje biurko czy siadałeś przy różnych stołach?

Początkowo siadałem tam, gdzie było wolne miejsce. Ponieważ od początku wiadomo było, że bardzo szybko rysuję, więc mogę usiąść byle gdzie, bo zanim redaktor wróci, ja już na pewno skończę. Ale potem dostałem swoje biurko. Mówię swoje, ale pracowali przy nim również inni rysownicy — w te dni, kiedy ja nie rysowałem.

To znaczy, że było to biurko rysowników?

Tak. Był to chyba najlepszy czas dla ilustratorów. „Guardian” słynął z tego, że miał największą liczbę rysowników, dla których przeznaczono biurka. Steve Bell miał biurko, David Austin, Nicola Jennings...

A Peter Till też wtedy rysował, czy jeszcze nie?

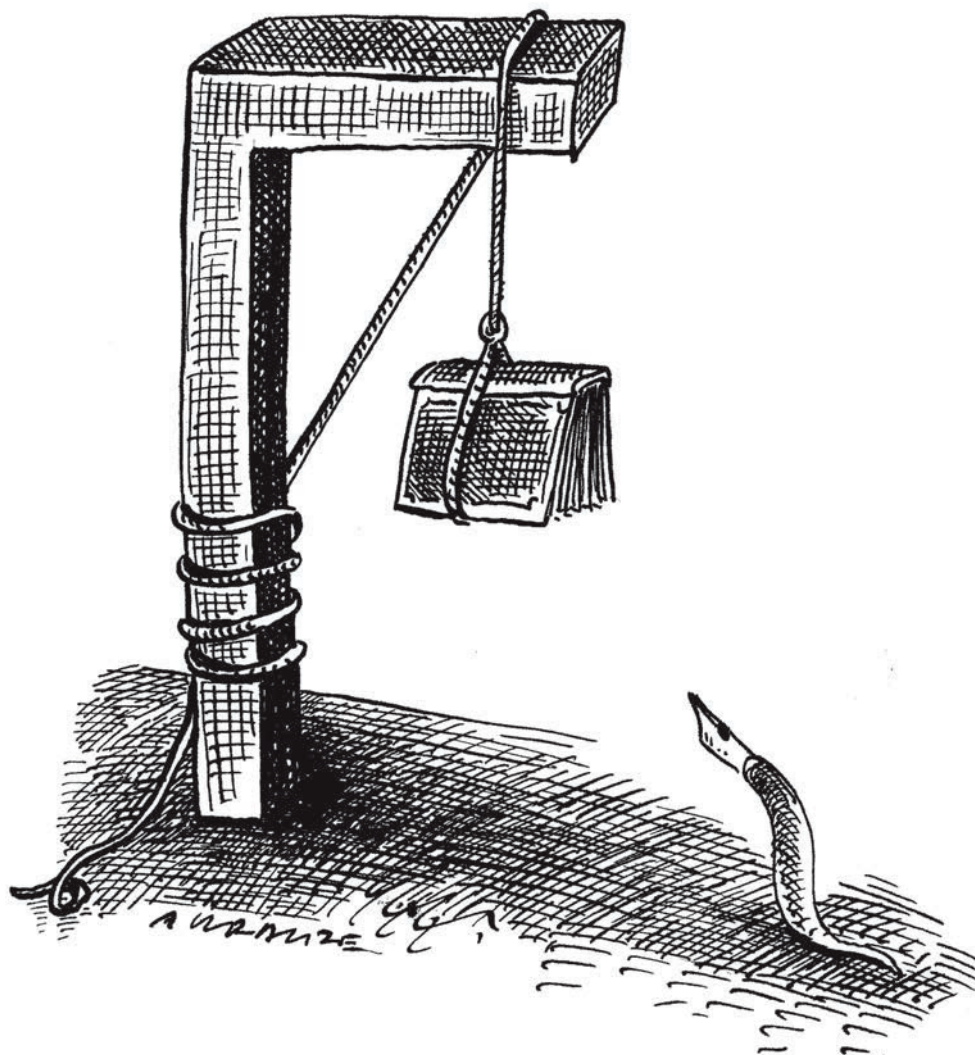
Peter chyba jeszcze wtedy nie rysował. A kiedy rysował, to nigdy w gazecie. Słynął z tego, że żądał, aby mu przysyłano artykuł motocyklem i w ten sam sposób odsyłał gotowy rysunek. Były awantury, bo on odmawiał robienia szkiców i nie chciał pokazać, co zamierza narysować, kilkakrotnie odrzucano mu więc rysunki. Ale technologia się zmieniała. Miałem w pracowni faks, więc pod koniec tych dziesięciu lat pracy dla „Guardiana” zacząłem wysyłać szkice faksem.

W czym faks pomógł?

Kiedy wyjeżdżaliśmy na wakacje do Włoch, nie musiałem przerywać współpracy z gazetą i z biura w Forte dei Marmi wysyłałem rysunek, który się ukazywał w gazecie przedrukowany z faksu, biało-czarny. Wydruk z faksu miał taką jakość, że czasami ktoś musiał uzupełnić czerń. Raz wysłałem czarno-biały rysunek i dostałem telefon, że właśnie zaczęto wprowadzać kolor. To było pod koniec lat dziewięćdziesiątych. „Andrzej, mamy kolor na stronie, co zrobimy z kolorem?”. Zapytałem, czy jest w gazecie jakiś rysownik. „Jest Nicola”. Więc poprosiłem Nicolę, czy mogłaby ten przefaksowany rysunek podkolorować.

Mówiłeś jej, jakich kolorów ma użyć?

Nie. Powiedziałem, żeby wybrała. To były małe rysunki, bo początkowo tylko takie rysunki i dodatki ukazywały się w kolorze.



Andrzej Krauze, rysunek z serii *Pan Pióro*, 1984–2020

na sąsiedniej stronie:
Andrzej Krauze dla „The Guardian”, 2018 (niepublikowany)



Była też taka sytuacja, że telefonicznie mówiłeś redaktorowi, jakiego koloru mają użyć w tle albo na jakiejś części rysunku.

To zanim pojawił się całkowity kolor. Okazało się, że głównie w sobotnich wydaniach mają ekstra kolor. Szczególnie chodziło o pierwszą stronę. Robiłem tak, jak to się robiło kiedyś, jak jeszcze na Akademii nas uczono: trzeba zrobić rysunek, a potem obrys, malujesz to na czarno i piszesz, że czarna część ma być w kolorze — zielonym czy innym.

I to był płaski kolor?

Oczywiście, mówimy o płaskim kolorze, bez żadnych półtonów. Chodziło tylko o gładką powierzchnię. Ale potem zaczęło się robić normalne rysunki kolorowe.

Czyli kiedy?

Po roku 2000. Były wtedy jeszcze ograniczenia, że jak miał być kolor, to rysunek musiał być zrobiony o pół godziny wcześniej, ponieważ drukarze potrzebowali na to więcej czasu.

Kiedy miałeś pierwszy komputer?

W 1998 roku.

Co na nim robiłeś?

Tylko skanowałem, tak jak do tej pory. Z tym że na początku używałem go

głównie do kontaktu z redaktorem i czytałem teksty. W 2002/2003 jeszcze jeździłem do redakcji, ale wysyłałem też czasami rysunki z komputera, ponieważ miałem tyle dodatkowych zamówień spoza „Guardiana”, a rysowanie na miejscu, w redakcji, niestety zajmowało mi zbyt dużo czasu. Kiedy przyjeżdżałem o godzinie 14, a czasami nawet wcześniej, nigdy nie mogłem wyjść przed 18. W tym czasie byłem właściwie skazany na gazetę i na moich redaktorów. Czekaliśmy na przykład dwie godziny na artykuł. Oczywiście nie było to całkowite marnowanie czasu, ale kiedy miałem wykonać dwa czy trzy rysunki do innych gazet, to nie mogłem tego robić w „Guardianie”. I wtedy zrezygnowałem ze swojego biurka i powiedziałem, że będę robić wszystko ze studia.

Inni zrobili to już wcześniej?

Tak, znacznie wcześniej. Steve Bell, który przyjeżdżał do gazety z Brighton, był chyba pierwszy. A ja nie nadążałem z wykonywaniem rysunków i siedzenie w gazecie bardzo źle na mnie wpływało. Zależało to także od tego, który redaktor w danym dniu pracował. Kiedy jeszcze pracował Alan Rusbridger, to nie tylko on, ale i jego współpracownicy byli perfekcyjnie przygotowani. Przekonałem się, że wszystko zależy jednak od ludzi. Miałem pięciu czy sześciu różnych redaktorów od strony komentarzy politycznych. I to było dla mnie zaskoczenie — różnica w poziomie profesjonalizmu.

Pamiętam, że w 2008 wszystko zaczęło się walić.

W wyniku kryzysu małe magazyny padły pierwsze. Pamiętam magazyn dla księgowych „Accountancy Age”. To był pierwszy sygnał budzący pewien smutek. Może ja tego nie odczuwałem, bo miałem codziennie tyle zamówień — kiedy jakiś magazyn nagle przestawał się ukazywać,

mogłem tylko powiedzieć: „Uff, o jeden rysunek mniej do zrobienia”. Natomiast z dużym smutkiem przyjąłem wiadomość o tym, że zamknięto „The Bookseller” — zlikwidowano jego wersję papierową, ponieważ nakład spadł i nie było reklam. W 2005 roku „The Guardian” zmniejszył swoją wielkość do tzw. formatu berlińskiego. I kiedy zrobiono nową szatę graficzną, okazało się, że już nie potrzeba co tydzień tylu ilustracji.

Czy to był okres, kiedy duża grupa rysowników straciła pracę w „Guardianie”? Pamiętam, że byłeś jednym z bardzo niewielu, a nie wiem, czy nie jedynym oprócz Bella, który jeszcze został ze starej gwardii rysowników?

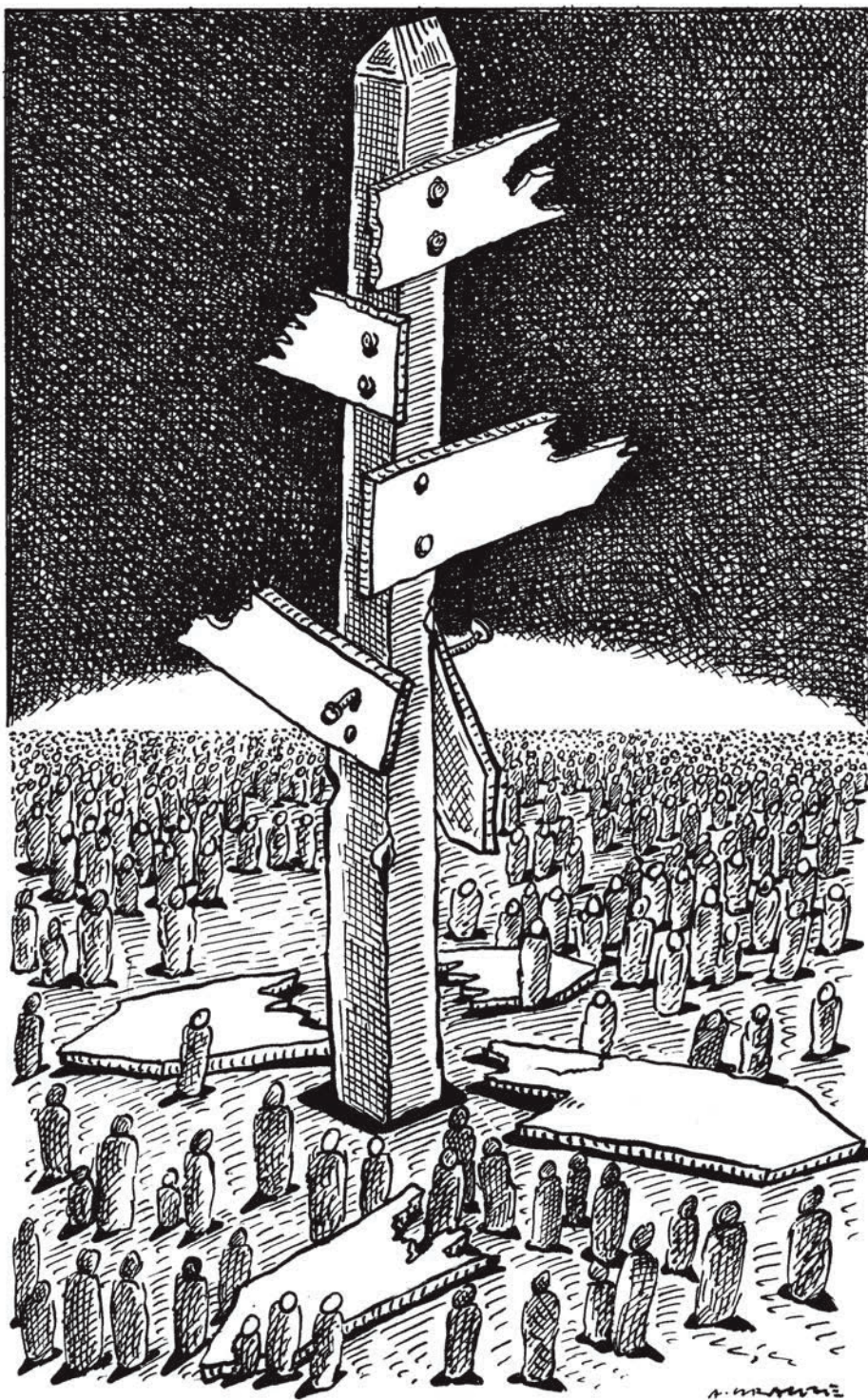
Doszło do tego, że zostało nas dwóch. I nie tylko dlatego, że spadła liczba ilustracji, ale i ograniczono ich rozmiar, stały się małe. Poza tym Bell robi rysunek satyryczny, to trochę coś innego, ten rysunek ukazuje się jako kolumna satyryczna.

Gdy „Guardian” zwolnił większość ilustratorów, zaczął zamieszczać zamiast tego fotografie, bo jakiś materiał wizualny musiał być?

Albo zamiast ilustracji ukazywał się zielony kwadrat, zaczął się kształtować inny design gazety. Przecież również za zdjęcie trzeba było płacić. Nie tylko rysownicy stracili pracę, ale też fotografowie. „Guardian” zatrudniał sześciu czy siedmiu stałych fotografów, a w pewnym momencie okazało się, że używa tych samych zdjęć, co „Times” czy „Telegraph” — z agencji.

Rozwój przez dziesięć lat jest tak kolosalny, że to są właściwie dwa różne światy.

Zaszły niesamowite zmiany. Nakłady gazet i tygodników zaczęły spadać, ponieważ większość wiadomości znajdujesz w internecie. Kiedyś kupowałem jedną albo dwie gazety dziennie. W tej chwili wszystko pod koniec dnia znajdę w internecie, więc kiedy następnego dnia kupuję



gazetę, okazuje się, że większość wiadomości jest mi znana.

Wersja internetowa „Guardiana” w konkursach na różne aspekty prasy wygrywa w każdym niemal dziale.

Mają podobno największy nakład internetowy na świecie, czyli największą liczbę kliknięć dziennie. Większość nagród zdobywa „Guardian”, ale są to nagrody

prestżowe, niemające żadnego wpływu na nakład papierowy, a również nie gwarantujące niczego, jeśli chodzi o wydanie internetowe.

Największy kryzys, jeśli chodzi o twoją współpracę z „Guardianem”, dotyczy ostatniego roku?

Nie. Kilku ostatnich lat. Pierwsze odpadły wszystkie ilustracje do dodatków.

Potem następne, żeby ograniczyć koszty stron. Bo każdy redaktor odpowiedzialny za stronę miał, i ma chyba do tej pory, wyznaczony na nią jakiś budżet, w którym musi się zmieścić.

Jak to było w twoim wypadku?

Najpierw utraciłem wszystkie ilustracje w dodatkach, w związku z tym rysowałem chyba tylko trzy razy w tygodniu. To mi całkiem odpowiadało i wystarczało w sensie spełnienia artystycznego i zarobków. Miałem dwa rysunki w gazecie dużej i ilustracje do tekstu Catherine Bennett w każdą środę. Potem straciłem ilustrowanie kolumny Bennett. Zostały mi dwa rysunki tygodniowo. Ale zmieniono format, w związku z czym te ilustracje nie były już takie efektowne. Do tego wprowadzono kolor. Szczerze mówiąc, nie lubię koloru w ilustracji prasowej, ale go akceptuję. Wówczas przestało mnie interesować samo rysowanie, wydawało się już nie tak atrakcyjne jak przedtem. Rysunki stały się mniejsze. Pewnego razu ktoś do mnie zadzwonił i powiedział: „Musimy twoją współpracę ograniczyć do jednego rysunku tygodniowo”. Napisałem wtedy list do Rusbridgera, że finansowo dużo na tym stracę, że mnie to zaskoczyło, nikt mnie nie uprzedził o takiej możliwości. Skutek był taki, że chyba jeszcze przez rok czy dwa lata drukowano mi dwa rysunki. Ale kiedy w gazecie zrobiło się tak ciężko, że nawet nie było już mojego redaktora artystycznego, to ktoś z gazety do mnie napisał, że od któregoś tam dnia będzie tylko jeden mój rysunek w tygodniu. A po kilku latach ktoś mi powiedział, że nie mogę mieć rysunku nawet co tydzień.

Dopiero od tego roku rysujesz co drugi tydzień?

W ubiegłym roku powstała nowa sekcja — *Europe Now*, która ukazuje się co dwa tygodnie. Jej redaktorka powiedziała, że chce, abym robił tam duży rysunek, co mnie bardzo ucieszyło, ponieważ format

tego rysunku przypomina formaty z moich najwcześniejszych czasów współpracy z „Guardianem” — jest na tyle duży, że można coś narysować.

Prawie na całą stronę.

Tak. Naprawdę duży rysunek, co się rzadko w tej chwili w gazetach zdarza. To był jeden rysunek, a drugi do komentarza. Pewnego dnia powiedziano mi, że rezygnuję z rysunków ze strony komentarzy i od pierwszego stycznia tego roku mam ilustrację już tylko co drugi tydzień, do działu europejskiego. Ale muszę tu coś dodać, bo to jest ciekawe. Nie wiem, czy to jest związane z moim wiekiem, czy z latami pracy z „Guardianem”: nie czułem, że ze mnie rezygnują. Odczułem nawet pewnego rodzaju ulgę, ponieważ te dwa rysunki tygodniowo przez ostatnie cztery czy pięć lat nie przynosiły mi już żadnej satysfakcji. Tematy się nie zmieniły — są powtarzalne, szczególnie na stronie komentarzy politycznych. Zaczyna być to w którymś momencie, również dla rysownika, przewidywalne. Mogę powiedzieć, że reaguję chwilami jak pies Pawłowa na zapalającą się żarówkę — ślina mi cieknie, czyli mam pióro gotowe do rysowania, kiedy słyszę pierwsze wypowiedziane słowo. Ale zmienili się ludzie. Często nie są w stanie podjąć żadnej decyzji na temat szkicu, który im wysyłam, w związku z tym starają się wybierać szkic najbardziej neutralny, na którym nic nie ma.

Ty robisz szkice, na których nic nie ma?

Nie, ja robię szkice, na których zawsze coś się dzieje i coś chcę czytelnikowi opowiedzieć. Często spotykam się z uwagami od redaktorów, jeszcze zanim przystąpię do rysowania, żeby moje komentarze nie były negatywne. Przeglądając teraz moje rysunki przy okazji wystawy w Zachęcie, jestem prawie na sto procent przekonany, że te z pierwszych dziesięciu lat nie mogłyby się teraz ukazać. I niekoniecznie ze

względu na poprawność polityczną, ale w ogóle ze względu na swoją agresywną siłę wyrazu. Dzisiaj znalazłem jakąś teczkę starych rysunków, które były drukowane wiele lat temu — jakie ja miałem pomysły! Ale nie chodzi o to, że nie mam teraz pomysłów, tylko w tej chwili nie wysłałbym takiego szkicu, bo wiem, jaka by była reakcja.

Panuje taka opinia — ja tego nie wymyśliłem — że zmieniłeś oblicze ilustracji prasowej w Wielkiej Brytanii. Czy jesteś tego świadom?

Jestem. Może na początku, kiedy zacząłem rysować do gazet angielskich, nie byłem tego świadom, ale chyba po roku czy dwóch, gdy pojawiło się wielu naśladowców mojego sposobu rysowania, zorientowałem się, że rzeczywiście mam wpływ na rodzaj komentarza rysunkowego w gazetach. Zaczęto inaczej o tym myśleć. Rysunek w prasie angielskiej polegał na karykaturze lub na bardzo dosadnej, pełnej ilustracji. Ja natomiast, nie znając języka, nie mogłem kontynuować — i zresztą nie chciałem — stylu, który uprawiałem w Polsce: komentowania wydarzeń politycznych przez żart czy przez jakąś filozoficzną metaforę z użyciem tekstu.

Rysunki, które robiłeś w Polsce, polegały w dużej mierze na tekście.

Oczywiście, ogólnie rysunek polegał na tekście. W Wielkiej Brytanii stanąłem wobec trudnej sytuacji, jak mam komentować, czy uda mi się komentować sprawy polityczne, społeczne, bez używania języka. W związku z tym odwołałem się do tego, co znałem z historii sztuki, a myślę tutaj o takich dziewiętnastowiecznych rysownikach jak Grandville, Gustave Doré, oczywiście też wielki Goya, u których rysunek sam w sobie był bardzo mocny. I że rysunkiem powinienem opowiedzieć historię, jednym obrazem zatrzymać wzrok czytelnika i coś mu powiedzieć, dodać coś do tekstu, przy

którym ten rysunek będzie. I muszę ci powiedzieć, że to się bardzo udało. Tak oceniam to teraz, kiedy oglądam stare rysunki sprzed trzydziestu lat. Widzę ich siłę, ich zrozumiałość. Mimo że czasy się zmieniły — bez większego wysiłku można domyślić się, czego rysunki dotyczą.

Ktoś cię zapytał kiedyś, skąd bierzesz pomysły, jaki jest proces powstawania tych rysunków. Odpowiedziałeś, że to sprawa treningu.

W odpowiedzi na hasło czy na tekst mam w głowie jakiś obraz. Musi się to odbyć natychmiast, ale jest to sprawa treningu, ciągłego rysowania, ciągłego odwoływania się do jakichś symboli, znaków, które przekładam na papier, one przychodzą automatycznie: jak przedstawić smutek, jak radość, jak siłę, jak to pokazać wizualnie.

Jak można abstrakcyjne pojęcia przedstawić w rysunku?

Robię to automatycznie, wielokrotnie nie zastanawiając się. Gdybym chciał to sprecyzować, musiałbym wziąć do ręki konkretny rysunek i sobie przypomnieć, jak on powstał.

Ta droga jest tak krótka, że trudno ją prześledzić.

Ale można. Kiedy rysunek jest już na papierze. ●●●

Londyn, wrzesień 2019

oprac. Marta Miś

Andrzej Krauze, wycinanka z serii *Pinokio*, 2019



A. KRAUZE 2019

Niezależny i ponadczasowy

Alan Rusbridger

Andrzej Krauze jest postacią niezwykle w brytyjskiej ilustracji prasowej. W przeważającej większości gazet strony poświęcone komentarzom ozdabia konwencjonalny rysunek humorystyczny – dowcipna karykatura lub żart. Jest to tradycja, która swymi korzeniami sięga do czasów mistrzów rysunku z końca osiemnastego wieku, a potem takich ich następców jak Hogarth, Gillray, Rowlandson i Cruikshank. Główny rysownik „Guardiana”, Steve Bell, w pewnej mierze właśnie do nich się odwołuje, a także do bardziej nam już współczesnych twórców popularnych magazynów dla dzieci i młodzieży, wydawanych w Dundee przez firmę DC Thomson.

Andrzej wywodzi się z zupełnie innej tradycji. W niewielkiej liczbie jego prac, które gdzieś zobaczyłem, natychmiast uderzyła mnie jego umiejętność

wydobycia sedna jakiejś sprawy za pomocą wizualnej alegorii i metafory. Nie potrzebował słów, aby tłumaczyć, o co chodzi. Jego rysunki przemawiały dobitnie i wprost. Mogły mówić o wojnie lub pokoju, cierpieniu albo radości, korupcji, głodzie, politycznych machinacjach, próżności – żaden nie wymagał wyjaśnień: był oczywisty. Nawet teraz, niemal trzydzieści lat od ich stworzenia, najlepsze przemawiają z ogromną siłą i często z niemałą dozą cierpkiego surrealizmu. Ich kontekst poszedł w zapomnienie, ale te dzieła sztuki są całkowicie niezależne i ponadczasowe.

Andrzej jest niezwykle płodny, szybki, działa instynktownie. Wystarczyła mu krótka rozmowa telefoniczna, aby uruchomił swą wyobraźnię. W krótkim czasie miał gotowe dwa, trzy pomysły. Wybraliśmy jeden i po upływie niespełna go-

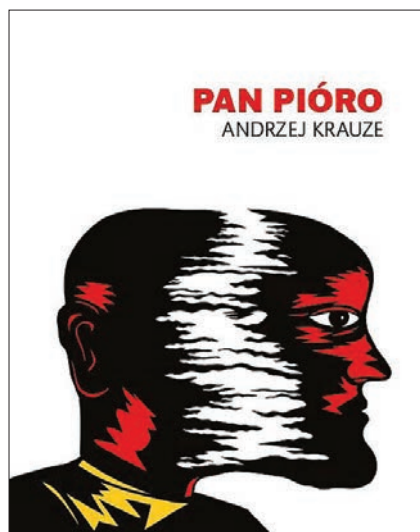
dziny rysunek był już gotowy – niemały wyczyn, gdy wziąć pod uwagę niezwykle pracowite kreskowanie, jakie stosował w wielu rysunkach.

Uważam że miałem ogromne szczęście, mogąc z Andrzejem pracować, ale co najważniejsze, „Guardian” ogromnie zyskał dzięki jego środkowoeuropejskiej wrażliwości. W czasach rosnącego nacjonalizmu i kurczących się wizji należy sobie to cenić szczególnie.

Fragment z książki
Andrzej Krauze, *Pan Pióro*

Przełożyła M. A. Pióro

Alan Rusbridger — brytyjski dziennikarz i wykładowca akademicki, w latach 1995–2015 redaktor naczelny dziennika „The Guardian”.



Andrzej Krauze, *Pan Pióro*

projekt graficzny: Richard Adams

wersja językowa polska

strony: 248

Państwowy Instytut Wydawniczy; Zachęta —

Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2020

ISBN 978-83-8196-030-4

Andrzej Krauze, wybitny polski rysownik, który od blisko czterdziestu lat mieszka i tworzy w Londynie, to artysta zdumiewający, zachwycający różnorodnością form, rozległością inspiracji, niezależnością i ponadczasowością tworzonych dzieł. Książka *Pan Pióro* nie jest ani retrospektywą, ani pełną monografią, lecz stanowi zaproszenie do niezwykłego świata An-

drzeja Krauzego, który zamieszkują pospółtu rysunki z autobiograficznego cyklu *Pan Pióro*, te zamieszczane przez lata w „Guardianie”, ilustracje inspirowane arcydziełami literatury, plakaty do przedstawień teatru Old Vic, odbijające odwieczny porządek świata rysunki drzew czy niezwykle wycinanki skalpelem. Towarzyszą im opowieści i komentarze — samego artysty i jego najbliższych oraz przyjaciół i interpretatorów: Davidego Pugnany, Wojciecha Stanisławskiego, Patricka Wrighta, Alana Rusbridgera i Hanny Wróblewskiej. Wejście w ten świat to podróż zarazem nostalgiczna i ożywcza — świadectwo zmian zachodzących w świecie i nieprzemijającej wartości sztuki.

exhibition is open until 17 May 2020



The flying lesson

Andrzej Krauze

Zachęta —
Narodowa Galeria Sztuki
pl. Małachowskiego 3
Warszawa

wydawca książki towarzyszącej wystawie



Państwowy Instytut
Wydawniczy

partnerzy książki



partnerzy wystawy

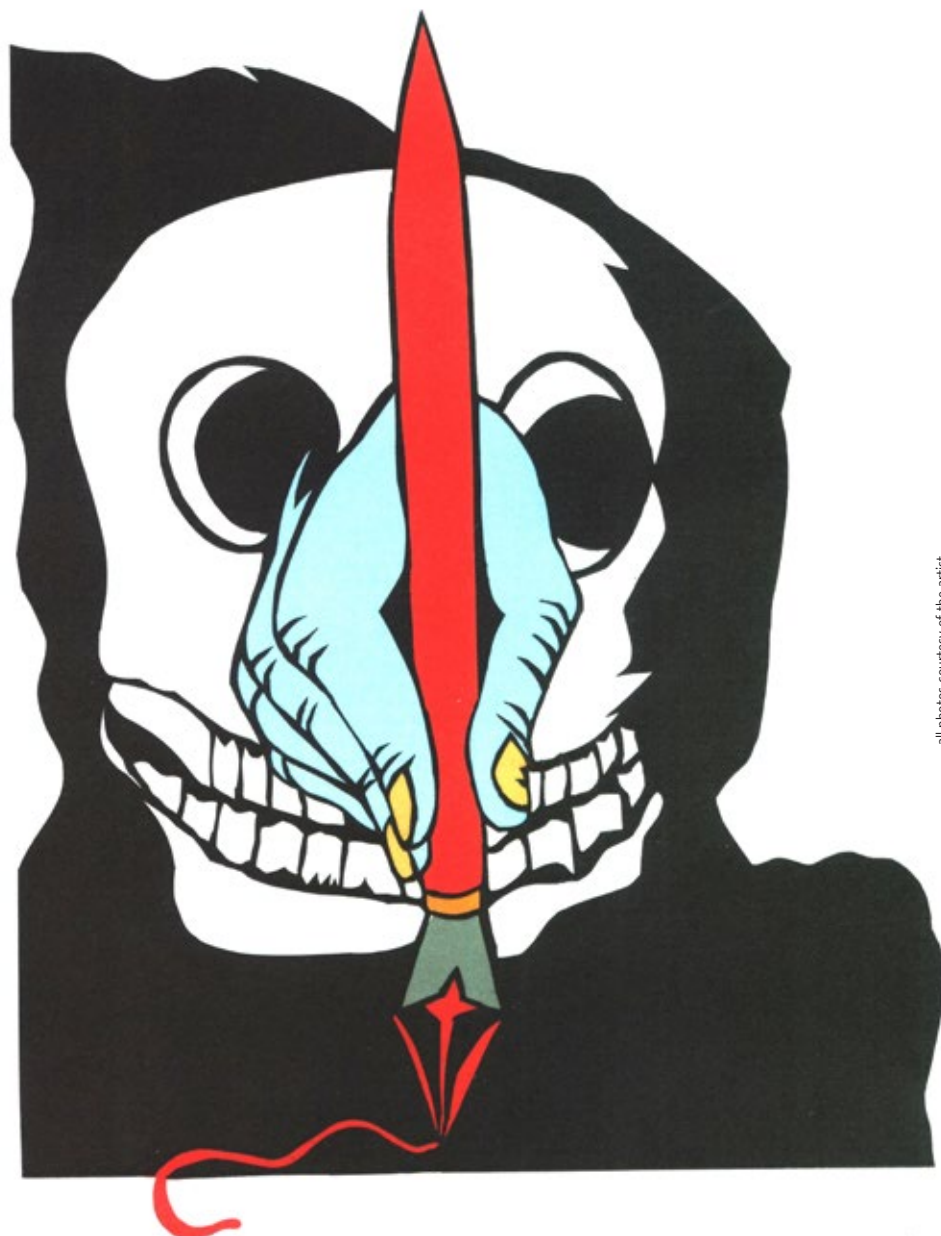


FINA



projekt graficzny: Lotne Studio | rysunek: Andrzej Krauze





all photos courtesy of the artist

Andrzej Krauze, cut-out, 2018

Andrzej Krauze 2018

the opening of the exhibition
21.02.2020, godz. 19 p.m.

press: Olga Gawerska
rzecznik@zacheta.art.pl
+48 22 556 96 55, +48 603 510 112

Press images:
zacheta.art.pl/prasa/press-images (to access, you will need to register)

22.02–17.05.20

Zachęta — National Gallery of Art

Andrzej Krauze. The Flying Lesson

curator: Hanna Wróblewska

collaboration: Marta Miś

exhibition design and visual identity: Lotne Studio

Partners of the exhibition: FilMOTEKA Narodowa – Instytut Audiowizualny, British Council, Włoski Instytut Kultury w Warszawie

Co-publisher of the book accompanying the exhibition: Polski Instytut Wydawniczy

Partners of the book: Polski Holding Nieruchomości S.A., PKP Cargo

The Flying Lesson is an exhibition by Andrzej Krauze, an outstanding Polish cartoonist and illustrator who has lived and worked in London for almost forty years.

In Poland, Krauze is mainly known for his satirical works. Older readers may remember his drawings published in *Kultura* weekly in the 1970s. They were seminal in conveying the sentiments of that time. This exhibition, however, centers on a different period of the artist's creative activity. The show's underlying concept is built around illustrations and cartoons drawn for newspapers over the past 30 years — a special period for the press, marked by a dynamic development of the medium and also by the slow decline of its print form and transistion to the digital format.

The Flying Lesson brings together all original drawings created during the artist's thirty years of cooperation with the British daily *The Guardian*. By focusing on only one newspaper, out of many with which the artist has collaborated, the exhibition will enable visitors not only to explore the variety of drawing forms and style transformations, but also to track the changes in the visual form of the newspaper as a medium. These include layout changes, supplements added to or incorporated into the main edition, format reduction or tabloidization, changes of text-to-illustration and illustration-to-photo ratios, and finally the introduction of colour and a slow transition to online publishing. All that has also affected drawing — its style, place, and character. At the same time, this presents a visible sign of global changes — political or economic — a succession of financial booms and crises, but also changes in the distribution, selection and reception of information. That is where the power but also the cruelty of the fourth estate seems to give way to the availability and ruthlessness of the Internet.

Krauze's drawings are not merely satirical cartoons (a somewhat restrictive term even within the confines of the genre) but ra-

ther universal commentaries without words, illustrations, allegories sometimes directly referring to the subject of a newspaper article, often constituting a free interpretation of entire themes. Frequently, they are autonomous works too.

Presenting a collection of drawings from the Guardian, the installation-cum-archive is juxtaposed with a series of more personal studio works that the artist created for himself. At the Zachęta, visitors will have the first opportunity to see the artist's entire autobiographical cycle, *Mr. Pen: His Life and Work*, as well as veritable masterpieces of cut-outs, where the artist's working tool — pen and nib — is replaced by the scalpel.

The title *Flying Lesson* refers to Andrzej Krauze's animated film, his graduation project from 1973 — the only work from the 1970s displayed at the exhibition. But the title also serves as a metaphorical summary of Krauze's entire work and biography. ●●●

The exhibition is accompanied by a richly illustrated album published by the Państwowy Instytut Wydawniczy (PIW) publishing house.



Andrzej Krauze

b. 1947 — cartoonist, illustrator, poster designer, and representative of the new Polish press drawing of the 1970s. He debuted in 1965 in the *Wiedza i Życie* monthly. In 1971–1977, he was published in the *Szpilki* weekly. From 1974 to 1981, his cartoon column appeared in *Kultura* magazine. He also contributed to the *Tygodnik Solidarność* weekly and anti-communist underground publications. He was also a book illustrator. In 1979, he emigrated from Poland to the UK. Since 1989, he has been a regular contributor to *The Guardian*. He has also been published in *The New York Times*, *The Independent on Sunday*, *The Times*, *The Observer*, *The Sunday Telegraph*. His drawings have appeared in the *Rzeczpospolita* daily and in the *W Sieci* and *Do Rzeczy* weeklies.



Andrzej Krauze, cut-out, 2018

Polish Artist, British Cartoonist

Hanna Wróblewska

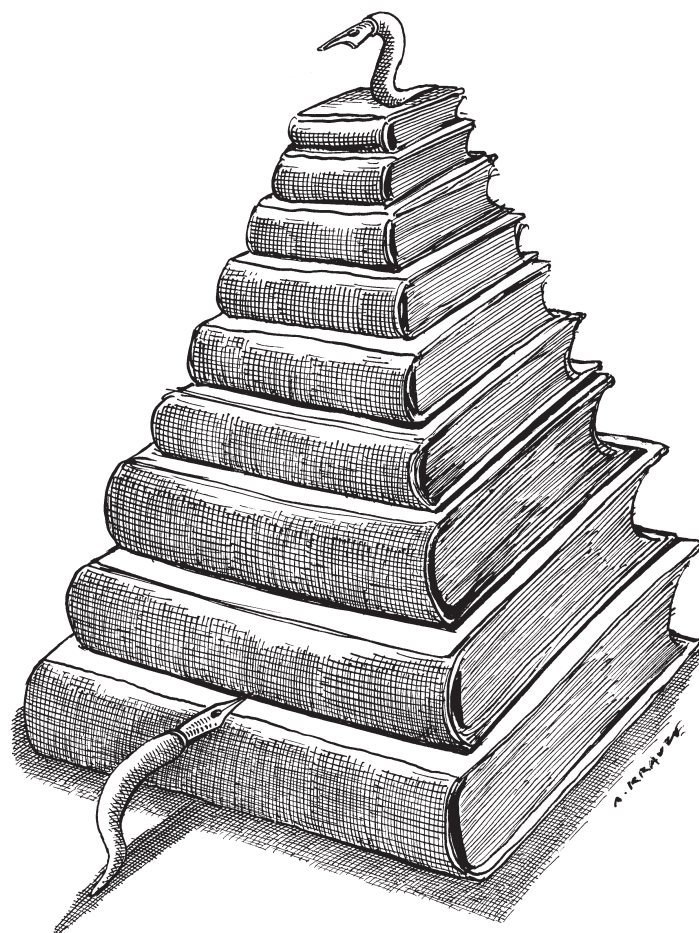
The exhibition of works by Andrzej Krauze is neither a retrospective nor a complete monograph of the outstanding Polish illustrator who has lived and worked in London for forty years. The artist contributes to many press titles around the world, and since 1989, his drawings have been regularly published in the British daily *The Guardian*. This thirty-year-long collaboration has become the main focus of constructing the idea of the show — showing press illustration in the context of the dynamically changing medium.

The Flying Lesson gathers all the artist's original drawings made for *The Guardian*. Focusing on just one paper allows us to examine the diversity of drawing forms and changes in the author's style, but also to trace the evolution of the visual form of the newspaper itself. Changes in the layout, the budding of supplements or their inclusion in the main additions, reduction in format and tabloidisation, changes in the proportions between the text and illustrations, illustrations and photographs, and finally the introduction of colour and gradual transition to an online news format — all these also affected the drawings, their style, place and character. At the same time, these factors are a visible sign of global political and economic changes, also reflecting changes in distribution, selection and reception of information itself, when the power and eli-

tism of the former 'fourth estate' give way to accessibility and universality, but also to the ruthlessness of the Internet as a medium created by the new 'fourth estate'.

Krauze's illustrations in *The Guardian* are no so much satirical drawings (for which the artist is primarily known in Poland) as universal comments without words, allegories that sometimes directly refer to the subject of the article, but often being a liberal interpretation of entire themes, often autonomous works. In the exhi-

bition, which takes the form of an installation—archive, they have been presented alongside series of more personal works, which the artist created in his studio and for himself. They include the autobiographical drawing series *Mr Pen* — presented for the first time in its entirety — as well as cut-outs, characteristic masterpieces of drawing. ●●●



Andrzej Krauze, drawing from the *Mr Pen* series, 1984-2020

A Desk at *The Guardian*

Andrzej Krauze talks to M. A. Pióro

You started your collaboration with *The Guardian* in 1989. Tell me, how have things changed over the past thirty years?

When I started working with *The Guardian*, I didn't know it would last that long. At the beginning, they published my drawing once every two weeks or so. After a while, it was once a week, and then two or three times. And at some point, I realised that it wasn't just a temporary collaboration.

Were you given articles to illustrate, or were they your original drawings?

They were of course my interpretations of articles or topics the newspaper would publish. At first, I was sent completed articles to read and provide a commentary drawing. Later on — because they were satisfied with what I was doing — they would just give me the topic itself.

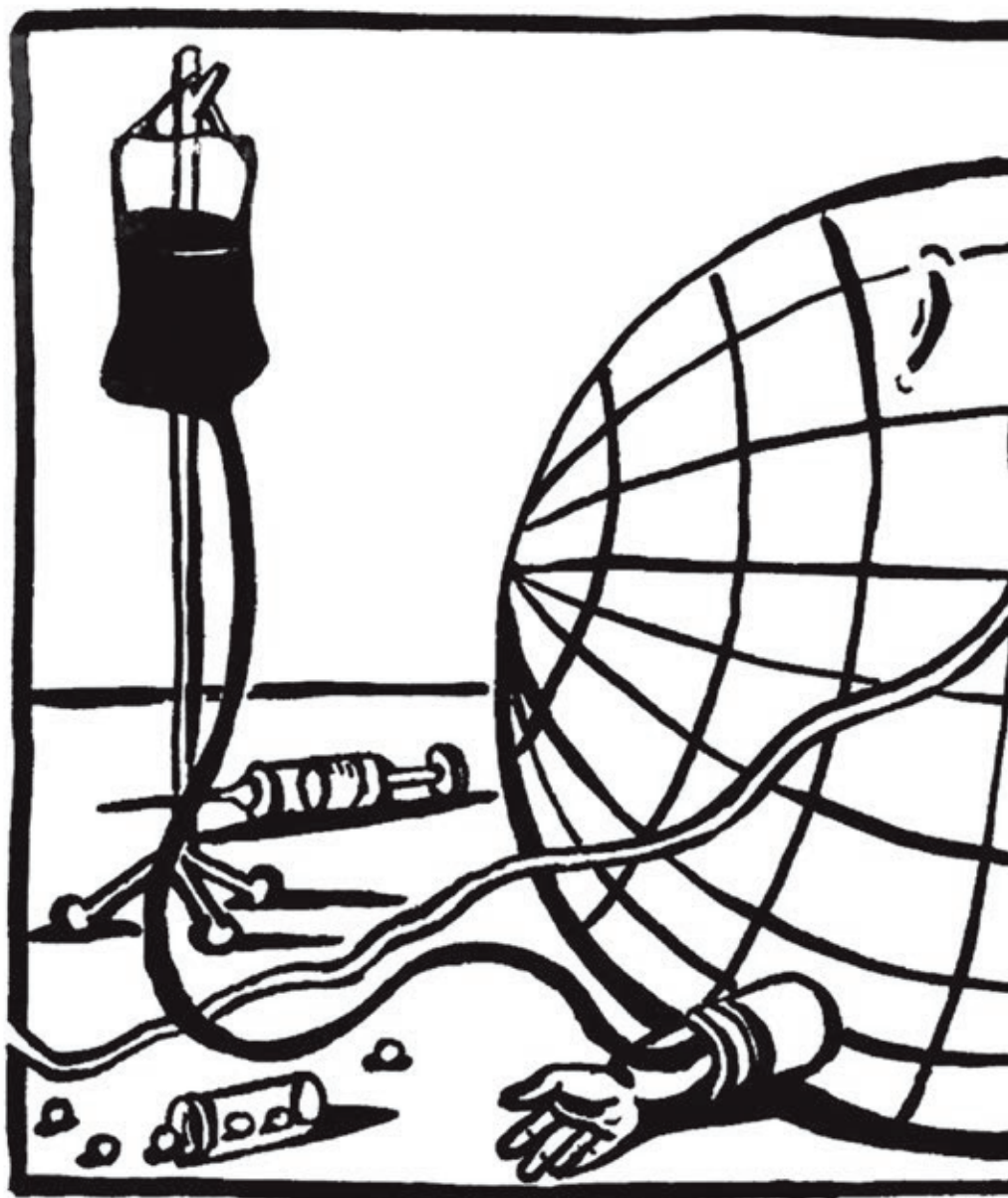
Did you go to the editorial office?

Back in 1989, I would have to go to the editorial office because there was no other way to read the article. But for the first drawing I did, I didn't have the article, they just gave me the topic by phone. I was having dinner with my family when the phone rang. A man I didn't know said he was the head of the Comment section at *The Guardian* and asked if I could make a drawing for the next day for Francis Fukuyama's article about the end of history. I'd read various things about his theories before, so I said I'd love to. After supper, I sat down and started sketching, and the next morning I took the finished drawing to the editorial office.

Is that how you first met Alan Rusbridger?

Yes, that was when I first met Alan, his deputies and other associates. He thanked me for the drawing and said he'd be in touch. About a week later, he called and asked if I could come and do drawings in the editorial office. I said of course, and he asked if I could come the next day.

I turned up and they showed me to an empty desk. There wasn't even an article yet, just a short note on what it would be about. I always do two or three sketches because I'm often unsure which idea will be the best. They chose the sketch and I did the drawing at the editorial office. After six months, or maybe a year,



I was assigned a permanent spot where I could draw. Those were very interesting times — there were no computers then, no faxes, and texts commissioned from abroad came in by phone. There were lots of secretaries who wore headphones and transcribed articles that people dictated to them.

Where did Rusbridger get your phone number?

I don't know. He said he couldn't remember who recommended me. I suspect it must have been someone from the *New Statesman*, where I'd been published a lot. Rusbridger told us that when he took over as head of political commentary at *The Guardian*, he decided to illustrate them

with drawings, not photographs. And when I started working with the paper, I think I was the only illustrator there. There was another illustrator who worked with the paper — Peter Clarke. He did some photo collages, some caricatures of faces. But generally, there were only photos on the page, and with time, they were gradually replaced by my drawings.

At the beginning, you went there once a week?

Sometimes once, sometimes twice a week. There would also be long breaks. I'd wait impatiently for them to commission a drawing again because of course there was an ambition already growing within me. There wasn't a lot of money in it, no

newspaper paid really well for drawings, so to make a living from it, I would have had to be published a lot. I think I published about a hundred drawings in the first two years I worked for *The Guardian*. And then it turned out that other sections also started coming to me with commissions. The first was the section dedicated to social and labour issues in the UK. On Thursdays, there was a Books section. There was also a Health section, and Education was very important. I think other than the political comments section, that's where I was published the most. Over time, as the newspaper grew, I also got to do covers. There was also a Culture section, Finance, Nature — I drew a lot for them too. I did drawings about pollution, about the destruction of the environment, how to save it, how to save the world. For a while, a constant element of my drawings was a globe that I turned into a person — just a head — and something always happening around it. When Rusbridger became Peter Preston's deputy editor-in-chief, he asked me if I could change my style as other illustrators had started to imitate me.

Did he mean the stylistic aspect, or the content?

We're talking about the stylistic side. When the large amount of political commentary was moved into the middle of the newspaper, where there had normally been news before, they needed something to catch the reader's eye. Of course when the suggestion came up, I was surprised that, since I drew so well and everyone was delighted, they suddenly asked me to change my style. Horrible, right? But





I said I'd give it a try. I did some test drawings where instead of a large number of lines and shading, I started to use a brush and filled the spaces between the lines with black ink. I think it was a great editorial suggestion because that's how I started to do something new, and that helped me a lot, not just the paper. My collaboration with them went even further — after a few months, I was published on various pages of the paper and they started asking me to draw either in the old or the new style.

What year was that?

1993. About three years after I started working with them. In 1992, there was a big article about my work for *The Guardian*.

An article about an illustrator?

Yes, about me and my drawings. They devoted a whole page to my work and illustrated it with drawings from an unpublished series, *Mr Pen*. That was how I was officially introduced to readers of *The*

Guardian as *Mr Pen*. There were a few journalists who, when they made their debut in *The Guardian*, wanted to have a drawing of mine with their text.

Was there a women's supplement?

Yes, and it was very important. *The Guardian* was probably the first paper to introduce a section like that. It was written mainly by women, but also edited by women. It was an important new trend and excellent women journalists came out of it. You could say they spread out from *The Guardian* to other papers, who started to imitate *The Guardian* by introducing their own women's sections. I remember when *The Times* made the decision, I was still working with them from time to time. There were also sections on books. That was something new, too, and I remember that it grew more popular, too.

We're talking about the first ten years of your collaboration — until 1999.

I think it was the end of 1999 when colour first started appearing on the pages.

There was a great change in technology at the time. When I was starting out, there was a so-called preparation room in the basement of *The Guardian*, where the typesetters worked, and the whole paper was really made in a very old-fashioned style. In 1989, every page was laid out by hand, and every illustration or photo was photographed and transferred to film. The editors accepted the finished pages and only then were they taken by car to the printer's. If anyone was late by 7 p.m. — be it a writer or an illustrator — there were worries whether the paper would be published on time because everything took much longer than it does now. I don't remember exactly when the first fax and the first computer came in. It sped up the work, but the people working at the paper also changed.

Who had the first computer? What was it used for?

It was used in the production of the paper. It wasn't a top of the line machine, but for those times, it was excellent. These first

computers were large and awkward. But then there were better ones, and there were more and more of them. Their introduction meant that the typists — the women who were part of the editorial office — disappeared. People who copyread the paper — who corrected the errors — also disappeared, because that became part of the page editor's duties.

And revisions?

There were a lot of proofreaders working there and I remember a situation where one day a decision was made to let more than ten people go. Someone even tried to organise a strike. People who had worked at *The Guardian* for twenty, thirty years suddenly lost their jobs. But alas, new technology had arrived.

Did you have your own desk at the editorial office then, or did you sit at different ones?

At first, I sat wherever there was room. They knew from the start that I drew quickly, so I could sit anywhere, and by the time the editor came back, I'd definitely be done. Later on, I was assigned my own desk. I say my own, but there were other illustrators working at the desk too — on days when I wasn't there.

You mean it was an illustrators' desk?

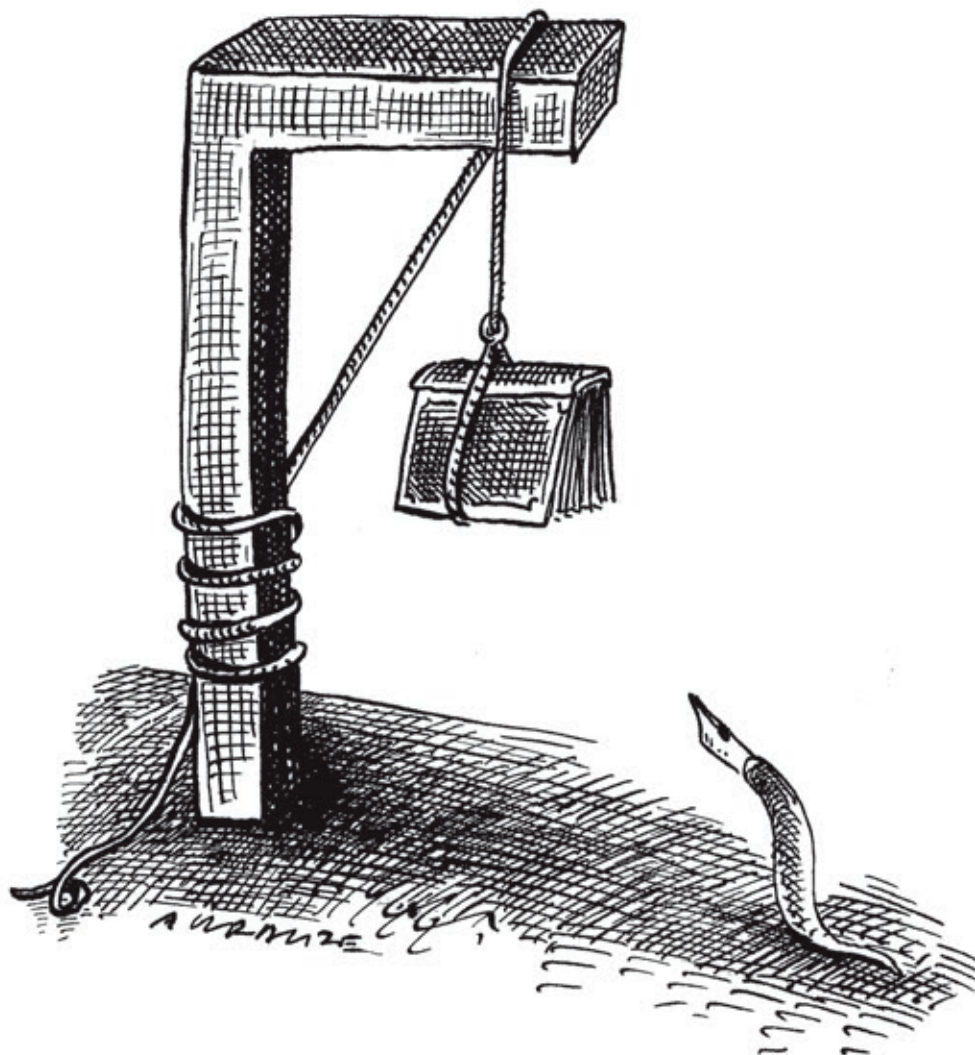
Yes. That was probably the best time for illustrators. *The Guardian* was famous for having the most illustrators who had desks assigned to them. Steve Bell had a desk, David Austin, Nicola Jennings . . .

Was Peter Till drawing then, too, or not yet?

I don't think Peter was drawing yet. And when he was, it was never at the paper. He was famous for demanding that the articles be sent to him by motorcycle, and he sent the finished drawings back the same way. There were rows because he refused to make sketches and didn't want to show anyone what he was going to draw, so his drawings were rejected a few times. But the technology was changing. I had a fax in my studio, so towards the end of this decade of working for *The Guardian*, I started sending sketches by fax.

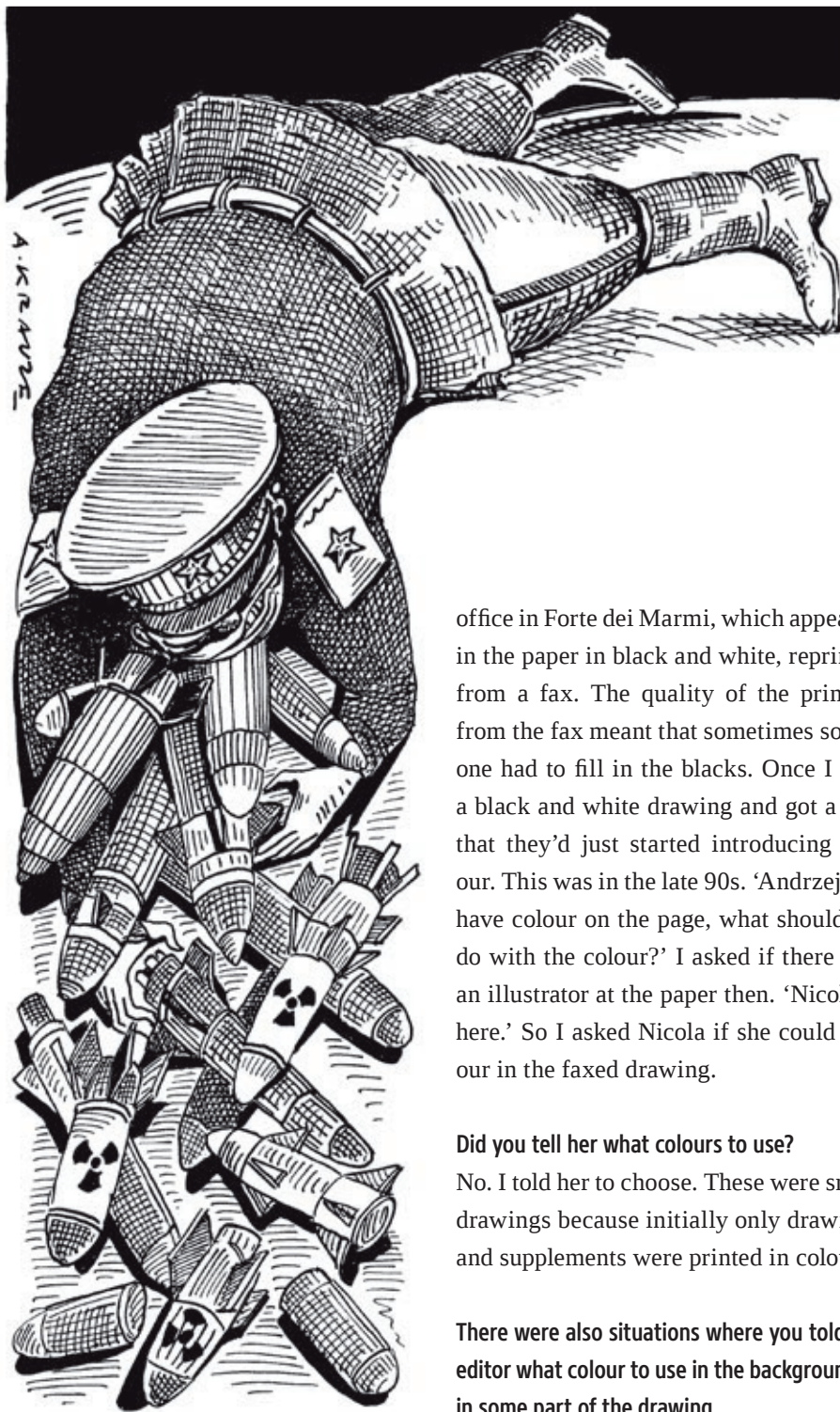
What did the fax help with?

When we went on holiday to Italy, I didn't have to interrupt my collaboration with the paper, and I sent a drawing from the



Andrzej Krauze, drawing from the *Mr Pen* series, 1984–2020

opposite:
Andrzej Krauze for *The Guardian*, 2018 (unpublished)



Andrzej Krauze for *The Guardian*, 1991

opposite:
Andrzej Krauze for *The Guardian*, 1992

And this was flat colour?

Yes, of course, we're talking about flat colour, no halftones. It was just about a smooth surface. But then we started making normal colour drawings.

When was that?

In the early 2000s. There were still limitations: if there was to be a colour illustration, the drawing had to be made half an hour earlier because the printers needed more time for it.

When did you get your first computer?

In 1998.

What did you use it for?

I just scanned drawings, as I still do. Except that at the beginning, I used it mainly to keep in touch with the editor and to read articles. In 2002/2003, I would still go to the editorial office, but I also sometimes sent drawings using the computer because I had so many commissions besides *The Guardian*, and drawing on site at the office unfortunately took too much time. If I came in at 2 p.m. or even earlier, I could never leave before 6 p.m. At that time, I was practically shackled to the paper and my editors. For example, I would have to wait two hours for an article. Of course, it wasn't a complete waste of time, but when I had to make two or three drawings for other newspapers, I couldn't do it at *The Guardian*. And that's when I gave up my desk and told them I would do everything from my studio.

Had others done so earlier?

Yes, much earlier. Steve Bell, who came to the newsroom from Brighton, was probably the first. And I couldn't keep up with making other drawings, so sitting in the newsroom affected me badly. It also depended on which editor was working that day. When Alan Rusbridger was still there, he and his co-workers were always impeccably prepared. I realised that it all

office in Forte dei Marmi, which appeared in the paper in black and white, reprinted from a fax. The quality of the printout from the fax meant that sometimes someone had to fill in the blacks. Once I sent a black and white drawing and got a call that they'd just started introducing colour. This was in the late 90s. 'Andrzej, we have colour on the page, what should we do with the colour?' I asked if there was an illustrator at the paper then. 'Nicola is here.' So I asked Nicola if she could colour in the faxed drawing.

Did you tell her what colours to use?

No. I told her to choose. These were small drawings because initially only drawings and supplements were printed in colour.

There were also situations where you told the editor what colour to use in the background or in some part of the drawing.

This was before full colour appeared. It turned out that the Saturday editions had extra colour. Especially the front page. I would do it like we used to, like they taught us at the Academy: you make a drawing, and then you outline it, you paint it black and make a note that the black part is to be in colour — green or whatever.

depends on the people. I had five or six different editors for the political commentary page. And that's what surprised me — the difference in the level of professionalism.

I remember that in 2008, everything started to fall apart.

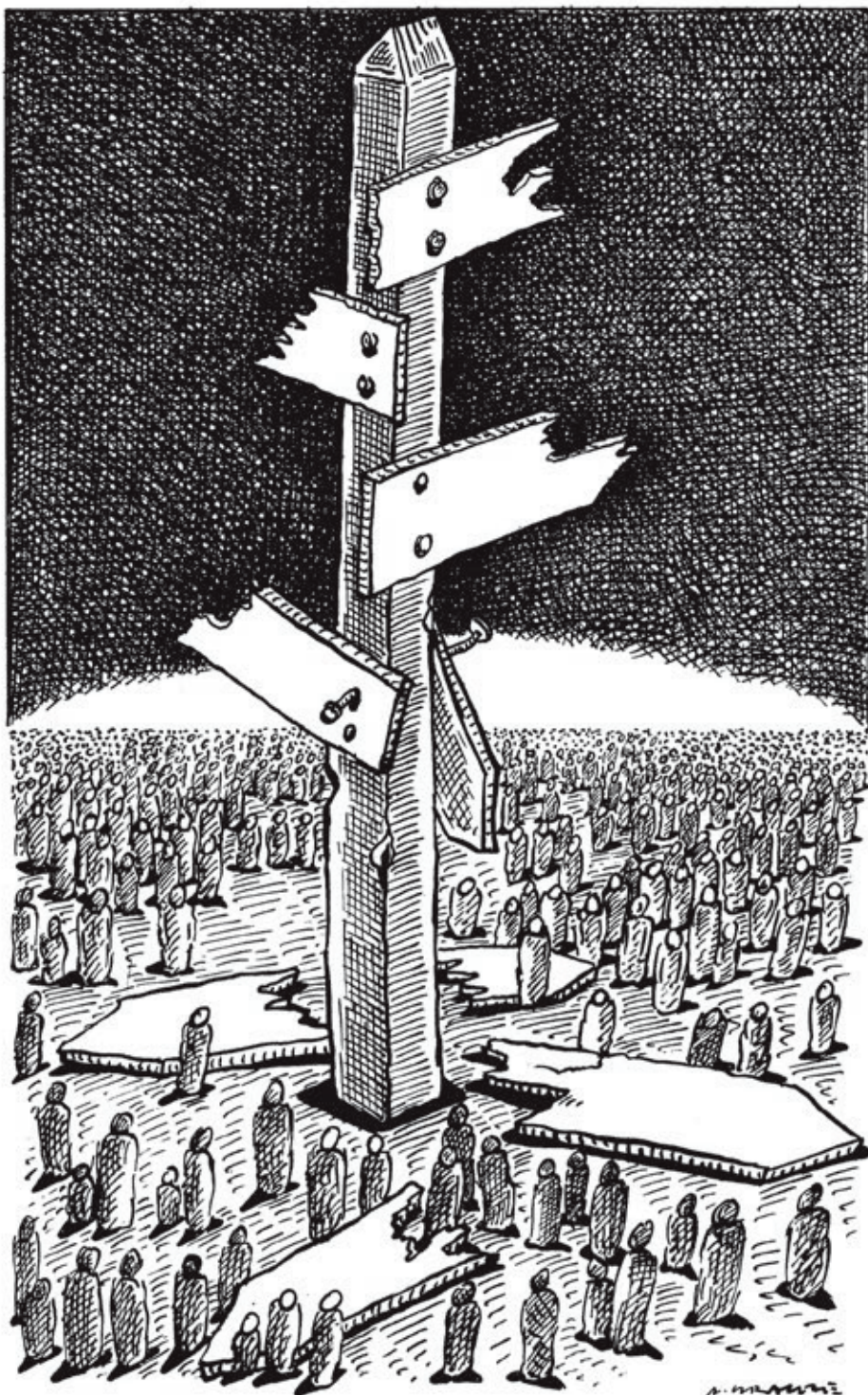
As a result of the financial crisis, the small magazines folded first. I remember *Accountancy Age*, a publication for accountants. It was the first signal of some sadness. Perhaps I didn't feel it, because I had so many commissions every day that when a magazine suddenly stopped publishing, I could only say 'Oof, that's one less drawing to do.' However, I was greatly saddened to hear about *The Bookseller* folding — its paper edition was shut down because circulation had dropped and there were no advertisements. In 2005, *The Guardian* reduced its dimensions to the Berliner format, and when the new layout was made, it turned out they no longer needed so many illustrations every week.

Was this a period when many illustrators lost their jobs at *The Guardian*? I remember you were one of the very few, perhaps even the only one besides Bell, who was left over from the old guard?

In the end, there were two of us left. And not just because the number of illustrations had dropped, but their size became limited too, they got smaller. Besides, Bell does satirical drawings — that's a bit different, his drawings appear as a satirical column.

When *The Guardian* let most of their illustrators go, did they start putting in photographs instead, since there had to be some visual material?

Yes, or instead of an illustration, there would be a green square. A different layout of the paper started to take shape. After all, you had to pay for the photograph too. It wasn't just illustrators who lost



their jobs, but also photographers. *The Guardian* employed six or seven full-time photographers, and at one point it turned out the paper was using the same pictures as *The Times* or the *Daily Telegraph* — from an agency.

Development over ten years is so colossal that we live in a completely different world now.

The changes have been incredible. The

circulation of dailies and weeklies has declined because you can find most news online. I used to buy one or two papers every day. Now, by the end of the day, I can find everything on the Internet, so when I go to buy the paper the next day, it turns out that I read most of the news the day before.

The online edition of *The Guardian* wins awards for various aspects of journalism in almost every department.

They supposedly have the largest online circulation in the world — the highest number of clicks per day. *The Guardian* wins most of the awards, but these are prestigious awards with no impact on the paper edition's circulation, and they guarantee nothing when it comes to the online edition.

The greatest crisis in your collaboration with *The Guardian* happened in the last year, didn't it?

No. It was actually the last few years. First, all illustrations for supplements were dropped. Then others, to reduce the cost of pages. Every editor in charge of a page had, and probably does to this day, a budget they had to fit into.

What was it like in your case?

First I lost all the illustrations in the supplements, so I was drawing probably only three times a week. That suited me quite well and it was enough in terms of artistic fulfilment and earnings. I had two drawings in the big paper and illustrations for Catherine Bennett's article every Wednesday. Then I lost the Bennett column illustrations, and that left me with two drawings a week. But then they changed the format, so these illustrations were not that impressive anymore. And on top of that, colour had been added. Frankly, I don't like colour in press illustrations. But I've accepted it. At that point, I lost interest in drawing as a whole; it no longer seemed as attractive as it did before. The drawings became smaller. One time, someone called me and said, 'We need to limit your contributions to one drawing a week.' I then wrote a letter to Rusbridger to say that I was losing a lot of money because of this, that it was a surprise for me, that no one had told me this could happen. As a result, I got to draw two pieces a week

for another year or two. But when things got so hard at the paper that my art editor wasn't there anymore, someone from the paper wrote to me that at some point in the future, they would only need one of my drawings a week. And a few years later, someone told me that I couldn't even have one drawing a week.

You've only been drawing every other week since this year?

Last year, a new section was created, 'Europe Now', which comes out every two weeks. Its editor said that she wanted me to make large drawings, which made me happy because this format resembles the formats from my earliest collaboration with *The Guardian* — there is enough room to actually draw something.

Nearly the whole page.

Indeed. A truly big drawing, which rarely happens in newspapers these days. That was one drawing, and another for the commentary. One day, they told me that they were doing away with the commentary page drawings and from the first of January this year, I would only have an illustration every other week, for the European section. But I have to add something here that I find interesting. I don't know if it's related to my age or all the years I've been working with *The Guardian*: I didn't feel like they were giving up on me. I even felt a kind of relief, because these two drawings a week for the last four or five years were no longer giving me any satisfaction. The subjects have not changed — they tend to repeat, especially on the political commentary page. Even for the illustrator, it all starts to be predictable at some point. I can say that at times I react like Pavlov's dog to a light being turned on — I start salivating, or rather my pen is ready to draw as soon as I hear the first word being spoken. But the people have changed. They're often unable to make a decision about the sketch

I send them, so they try to choose the most neutral sketch that has nothing in it.

You make sketches with nothing in them?

No, I make sketches that always have something going on and I want them to convey a message to the reader. My commentaries often get remarks from the editors, before I even start drawing — they want to make sure my pieces aren't negative. Looking through my drawings in connection with the exhibition at Zachęta, I'm almost a hundred percent convinced that the ones from my first ten years couldn't be published now. And not necessarily because of political correctness, but because of their aggressive power of expression in general. Today I found a folder of old drawings, which were printed many years ago — what ideas I had! But it's not that I don't have ideas now, just that I wouldn't send in a sketch like that now because I know what the reaction would be.

There's an opinion — I didn't come up with it myself — that you changed the face of press illustration in the UK. Did you know that?

I did. Maybe at first, when I started drawing for English papers, I wasn't aware of that. But after a year or two, when many imitators of my drawing style had appeared, I realised that I really did have an influence on the type of drawing commentary in newspapers. People started to think differently about it. Drawings in the English press were based on caricature, or on very blunt, full-on illustrations. I, on the other hand, not knowing the language, couldn't continue — and didn't want to — using the style I'd practised in Poland: commenting on political events by means of jokes or philosophical metaphors using the text.

The drawings you made in Poland were largely based on the text.

Of course, the drawing was about the text in general. Here in the UK, I faced

a difficult situation — how to comment, whether I would at all be able to comment on political and social matters without using language. And so I drew on what I knew from art history — 19th-century illustrators like Grandville, Doré, and of course the great Goya, whose drawings themselves were very bold. I knew that a drawing should tell a story, catch the reader's eye with a single image and tell them something, add something to the text the illustration was published with. And I have to tell you, it worked very well. That's how I see it now, when I look at old drawings from thirty years ago. I see their boldness, their clarity. Although times have changed, you can figure out what they're about without much effort.

Someone once asked you where you got your ideas, what the process of making these drawings was. You said it was a matter of practise.

In response to a key phrase or a text, I get an image in my head. It has to happen immediately, but it's a matter of practise, always drawing, constantly referencing symbols, signs, which I translate onto paper. They come to me automatically: how to show sadness, joy, power, how to show it visually.

How is it possible to present abstract concepts in a drawing?

I do it automatically, many times without thinking. If I wanted to explain, I would have to pick up a specific drawing and remember how it came about.

This path is so short that it is difficult to trace. But it is possible, once the drawing is on paper. ●●●

London, September 2019

compiled by Marta Miś

Andrzej Krauze, cut-out from the *Pinocchio* series, 2019



A. KRAUZE 2019

Works of Art Stand Alone

Alan Rusbridger

Andrzej Krauze is a very unusual figure in British newspaper illustration. For the most part, the commentary pages of the papers are adorned with conventional cartoons – a witty caricature and a joke. It is a tradition that goes back to the late eighteenth century masters and their successors – Hogarth, Gillray, Rowlandson and Cruikshank. The main Guardian cartoonist, Steve Bell, occasionally echoes these figures – as well as more recent influences such as the teams of children's magazines produced by DC Thomson in Dundee.

Andrzej came from a completely different tradition. I had seen a bit of his work and was immediately drawn to his ability to make a sharp political point through visual allegory and metaphor. He never needed words to explain what his drawings mean: they spoke directly and

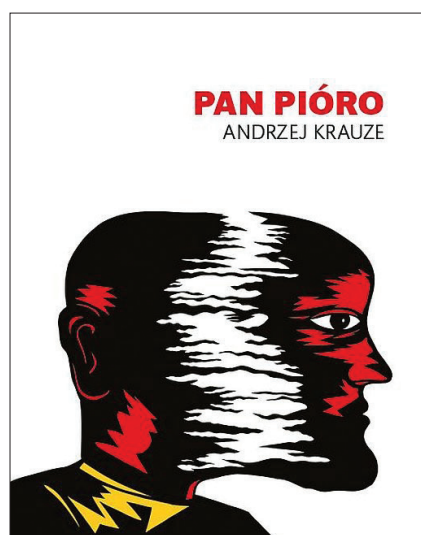
powerfully. Their message could be war or peace; suffering or joy; corruption or starvation; political manipulation or futility. No drawing needed an explanation: it stood on its own. Even today, nearly 30 years after they were commissioned, the best of these images have a powerful directness, as well as sometimes a wry surrealism. The original context is now forgotten, but these works of art stand alone. They are timeless.

Andrzej is prolific, fast and instinctive. A brief phone call was all that was needed to set him off. Within a very short period he would come back with two or three possible ideas. We'd settle on one. Within an hour the finished artwork would appear – no mean feat when you consider the intricate cross hatching involved in many of the drawings.

I consider myself very lucky to have worked with Andrzej. He was a lovely colleague – but, more than that, the Guardian benefitted from his Mitteleuropean sensibility. At a time of increased nationalism and shrinking visions, that's something to cherish.

from the book Andrzej Krauze,
Mr Pen

Alan Rusbridger is a British journalist and an academic lecturer, editor of *The Guardian* from 1995 to 2015.



Andrzej Krauze, *Pan Pióro*
graphic design: Richard Adams
Polish edition
pages: 248
Państwowy Instytut Wydawniczy;
Zachęta — Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2020
ISBN 978-83-8196-030-4

Andrzej Krauze, prominent Polish cartoonist, who has lived and worked in London for nearly forty years, is an astonishing artist, delighting with the diversity of forms, the breadth of inspiration, independence and timelessness of his works. The book *Pan Pióro* [Mr Pen] is neither a retrospective nor a complete monograph, but is an invitation into the

extraordinary world of Andrzej Krauze, inhabited by drawings from the autobiographical *Mr Pen* series, those published for years in *The Guardian*, illustrations inspired by literary masterpieces, posters for performances at the Old Vic theatre, drawings of trees reflecting the eternal order or incredible scalpel cut-outs. Accompanying them are stories and commentaries, from the artist himself, his loved ones, as well as his friends and interpreters — Davide Pugnana, Wojciech Stanisławski, Patrick Wright, Alan Rusbridger and Hanna Wróblewska. Entering this world is a journey both nostalgic and invigorating — a testimony to the changes taking place in the world and the enduring value of art.